

## **Czy autonomiczne organizacje społeczne są potrzebne?**

**Danuta Kuroń**

Polska jest krajem z bardzo silną tradycją niezależnych ruchów społecznych. W czasach zaborów, II wojny światowej i PRL-u potrafiliśmy organizować się do stawiania czoła zagrożeniom kulturowym, ekonomicznym i przemocy. Chyba najskuteczniejszą metodą którą wypracowaliśmy, była metoda organizowania się w redakcje i wydawnictwa, wszechnice, szkoły, uniwersytety latające, robotnicze i ludowe, chóry i teatry, koła samokształceniowe i kręgi dyskusyjne, jednym słowem w grupy tworzące język, w którym opisywaliśmy rzeczywistość i stojące przed nami cele. Budowaliśmy wspólnotę obywateli i etos tworząc płaszczyznę dialogu, integrując się w zespoły zadaniowe i ruchy społeczne. Na ten temat jest bogata literatura, ale najważniejsze książki, takie które w latach 70-tych budowały całą formację, to „Rodowody niepokornych” Bohdana Cywińskiego i „Próby świadectwa” Jana Strzeleckiego.

### **Co się zmieniło?**

Z pewnością nie potrzeby. Mija dwadzieścia lat od momentu, gdy Polska odzyskała niepodległość, a potrzeba organizowania się do rozwiązywania stojących przed nami zadań nie maleje lecz wzrasta tym bardziej, że państwo polskie przeżywa kłopoty strukturalne i nie jest w stanie stawić czoła wszystkim piętrzącym się zadaniom, szczególnie wobec wyzwań nowej epoki. Tymczasem organizacje społeczne albo upadają z braku środków (co grozi także naszej Fundacji) albo zamieniają się w instytucje realizujące zadania zlecone. Pisząc o organizacjach społecznych mam na myśli takie organizacje, które podejmują działania w sposób autonomiczny, cele i metody realizacji zadań uzgadniając w interakcji z osobami uczestniczącymi w działaniach. Stawiam tezę, że organizacji społecznych działających autonomicznie jest coraz mniej w proporcji do organizacji, które wykonują zadania zlecone przez gminy, organizacje i firmy grantodawcze oraz fundusze europejskie. Zdobycie środków na działalność statutową jest prawie niemożliwe wobec powszechnego przekonania, że działania podejmowane przez organizacje społeczne mogą być finansowane przez ogromne fundusze europejskie i tylko od naszej sprawności i kompetencji zależy czy potrafimy z tej szansy korzystać.

### **Co fundusze europejskie finansują, a czego raczej nie?**

Na to pytanie odpowiem na przykładzie organizacji działających w sferze edukacji. W Polsce rynek szeroko rozumianych - jak to się dziś mówi - usług edukacyjnych wyznaczają pieniądze przeznaczone na różne formy edukacji w funduszach europejskich na lata 2007 - 2013. Mówiąc w pewnym uproszczeniu sprawa wygląda w ten sposób, że część (większa) tych pieniędzy obsługuje projekty systemowe (czyli budżetowe), pozostałe podmioty startują do reszty pieniędzy (niewielkiej) w konkursach. Dla poszczególnych działań jest tylko jeden konkurs, co oznacza, że na tym samym dystansie biegniemy wszyscy: organizacje pozarządowe, kościoły, samorządy, podmioty gospodarcze. Żyjemy w gospodarce rynkowej więc naturalne jest, że ta sytuacja uruchamia inwestorów, powstają firmy edukacyjne, a ilość firm edukacyjnych na rynku wyznacza jego głębokość. W takim systemie organizacje społeczne mają niewielkie szanse.

### **Co jeszcze nas wyklucza?**

Perspektywa centralna. Narzędziem zarządzającym np. Programem Operacyjnym Kapitał Ludzki jest *generator wniosków* (to rozumiałe, w naszej

Fundacji też posługujemy się arkuszem kalkulacyjnym jako narzędziem zarządzania). Generator porządkuje całość. Dla organizacji, która zajmuje się budową *kapitału ludzkiego* widzianego z perspektywy jednostek, kłopoty zaczynają się już na poziomie określenia *priorytetu* - z trudem znajdujemy taki, który przynajmniej częściowo uwzględnia zadania, których realizacji się podjęliśmy. Na poziomie *działania* jest jeszcze gorzej, każde działanie ma swój numer, tego które wynika z potrzeb środowiska w którym pracujemy *generator* nie przewiduje. *Typ realizowanego projektu* dokładnie określa co trzeba zrobić i gdzie - oczywiście nie pasujemy. Kolejny problem to *grupy docelowe i status uczestnika* ujęte w ścisłych kategoriach w rozumieniu ustaw. Z punktu widzenia centrali to racjonalne postawienie sprawy, państwo musi realizować zadania strategiczne, a dodatkowo takie ujęcie pozwoli zebrać dane statystyczne z całej Polski. Z naszego punktu widzenia sprawa wygląda beznadziejnie. Jak wspólnotę terytorialną, mieszkańców osiedli, sołectw i przysiółków, członków rodzin i osoby samotne, dzieci, młodzież, dorosłych i dziadków, zdrowych i chorych, utrzymujących się przy życiu w tak różny sposób, idących przez życie w tak różnym tempie, ludzi splecionych ze sobą systemem skomplikowanych powiązań wpisać w ten *generator*? O metodach pracy już nie wspominam, to, co w naszych programach jest ich istotą nie mieści się w *kosztach kwalifikowanych*. Dodam jeszcze, że *wskazniki rezultatów* nie zastąpią *badania jakości*, a bez pomiaru jakości organizacje społeczne zajmujące się rozwojem, edukacją, animacją kulturową i społeczną nie mają narzędzia, przy pomocy którego mogą wykazać potrzebę swojego istnienia. (Problemu nowatorskich, innowacyjnych rozwiązań w ogóle nie poruszam. Działania nowatorskie wymagają niestandardowego sposobu myślenia, elastyczności, codziennej weryfikacji oraz zastąpienia *słów kluczy* opisem, w którym z trudem budujemy nowe pojęcia aby nazwać rzeczywistość i często brakuje nam słów, więc tak naprawdę potrzebujemy nie generatora wniosków tylko rozmowy - a tego nie przewiduje żadna *Institucja Organizująca Konkurs*).

### Co w tej sytuacji robimy?

To, co tu napisałam o funduszach europejskich i zadaniach zleczanych, napisałam bez złośliwości. Po prostu tak jest. Perspektywa władzy, instytucji centralnych, wielkich organizacji grantodawczych jest taka aby problemy rozwiązywać całościowo, systemowo i centrale takich systemów stale poszukują. Ale my jesteśmy „dziećmi Jacka”, jego uczniami i nasza perspektywa jest inna. Jacek Kuroń mówił, że *wszystkich dzieci naraz z getta nie wyprowadzisz, musisz pojedynczo albo w małych grupach*. Dlatego nie piszę tego tekstu po to aby zmienić sposób zarządzania funduszami, tylko po to aby zmienić sposób naszego postrzegania funduszy i zastanowić się co w tej sytuacji robić. Gdyby - jednak - ktoś mnie pytał co bym zmieniła w sposobie zarządzania funduszami europejskimi, to bym zaczęła od zmiany procedur. Te które są dyskryminują organizacje społeczne, zaprzeczają wszystkim europejskim kryteriom horyzontalnym: innowacyjności, partnerskiego współdziałania, zrównoważonego rozwoju i - co najważniejsze - równości szans. Procedury, czyli technologie i narzędzia, powinny pomagać, a nie utrudniać, czy wręcz uniemożliwiać wykonanie zadań.

Myślę, że jeśli uznamy, że autonomiczne organizacje społeczne są potrzebne, jeśli chcemy by istniały i stawiały czoła obecnym i nadchodzącym problemom, to musimy je finansować ze środków społecznych, czyli własnych. Gdy w lipcu 1989 roku w związku z galopującą inflacją Jacek Kuroń zaczął organizować ruch samopomocowy, zbiórkę potrzebnych na to pieniędzy zaczął od siebie. Tak powstała „moja zupa” czyli idea, że dzielimy się tym, co mamy. Na apel Jacka ludzie odpowiedzieli masowo.

Założona przez niego Fundacja SOS przez długi czas działała w oparciu o bardzo małe składki bardzo dużej liczby osób. Postanowiliśmy w Fundacji Edukacyjnej Jacka Kuronia iść tym śladem. Zlecenie bankom stałej, comiesięcznej wpłaty na konto Fundacji zaczęliśmy od siebie i naszych rodzin. Zwróciliśmy się do przyjaciół, Profesorowie Uniwersytetu Powszechnego im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach - naszego najważniejszego programu - ogłosili Apel. Apelujemy do ludzi, którzy chcą być *mecenasami* działań autonomicznych, aby przekazywali nam comiesięczną 20-50 złotową składkę, najlepiej w formie bankowego zlecenia stałego. Taki Mecenat Społeczny - jeśli powstanie - zapewni nam *społeczny grant instytucjonalny*, to pozwoli na stabilne funkcjonowanie i aplikowanie o małe granty na poszczególne działania.

### Po co to piszę?

Piszę o tym ponieważ uważam, że nie jest to tylko nasz problem. To dobrze że mamy w Polsce profesjonalne organizacje pozarządowe, które podejmują zadania w dużej skali, poszukują rozwiązań systemowych, prowadzą programy badawcze, administrują dużymi środkami, organizują konkursy dotacyjne, budują infrastrukturę trzeciego sektora. To dobrze, że działają w Polsce organizacje pozarządowe, które kompetentnie rozwiązują lokalne problemy wykonując zadania zlecone przez samorządy i instytucje grantodawcze. To jest dorobek minionych lat i ludzi, którzy nań ciężko pracowali. Ale to nie jest wszystko. Potrzebne są - równolegle - organizacje społeczne czyli zespoły ludzi, którzy zorganizowali się do samodzielnego działania ponieważ uważają, że dobro wspólne tego wymaga, organizacje w których zamiast *beneficjentów ostatecznych* są partnerzy z którymi wspólnie działamy, organizacje w których zespół autonomicznie decyduje o celach, metodach i narzędziach pracy, a standardy wyznaczają kontekst, warunki i określone okoliczności społeczne.

Sądźmy, że potrzebne są oba typy organizacji. Aby ten drugi przetrwał, konieczny jest wysiłek i świadomość, że bez społecznego wsparcia organizacje autonomiczne znikną. Pozwolę sobie przypomnieć co pisał Jacek Kuroń, w wydanym w 1997 roku przez Instytut Spraw Publicznych tekście „Na krawędzi” i z wydanej w 2004 roku przez wydawnictwo Rosner & Wspólnicy książki „Rzeczpospolita dla moich wnuków”:

*Skończyła się epoka a wraz z nią dotychczasowe sposoby objaśniania problemów społecznych i rozwiązywania ich. Tworzenie nowego ładu wymaga wykonania wielu zadań w skali globalnej, prac studyjnych, programowych, kształcenia na wielką skalę. Ale społeczeństwa nie mogą czekać na skuteczne działania rządów, ludzie muszą podejmować działanie już teraz i przezwyciężać swoje kryzysy jako światowe. Idea, która stanie się siłą napędową w tworzeniu nowej epoki musi stanowić odpowiedź na podstawowe pytania stawiane przez kryzys globalny. Jacek uważał, że proces stawiania pytań i poszukiwania na nie odpowiedzi trzeba uspołecznic, a tego nie da się zrobić bez szerokiego ruchu edukacyjnego. Pisał o rewolucji edukacyjnej, czyli o umożliwieniu każdemu mieszkańcowi globu dostępu do kultury, czyli do udziału w tworzeniu.*

Podjęliśmy takie działanie w wioskach Puszczy Białowieskiej, na Uniwersytecie Powszechnym im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach, a ostatnio także na Żoliborzu. Budujemy Mecenat Społeczny, bo bez pomocy innych ludzi, bez społecznego grantu instytucjonalnego, nie damy sobie rady. Czy problemy o których piszę są tylko nasze? Czy są inne organizacje społeczne, które te sprawy widzą podobnie do nas?

Żoliborz - Teremiski, styczeń 2009